Rok VII. Kraków, Sobota 2 Sierpnia 1902. Nr. 31.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

Gdzie jest grunt, na którym krzewi się socyalizm?

Jak wszystko złe, tak też socyalizm wyrasta i gnieździ się w skażonem sercu ludzkiem.

Daremnie krzyczą socyaliści, że stają w obronie wydziedziczonych i wyzyskiwanych, daremnie rzucają się w odmęt walki wyborczej twierdząc, że pragną wywalczyć wolność dla uciśnionych, daremnie obiecują, że zaprowadzą raj na ziemi. Póki nie przestaną pobierać wysokich płac w kasach chorych, do których składają grosz najbiedniejsi robotnicy, póki nie przestaną kryć się za plecy postawionych do walki robotników, sami nie narażając się na strzały, póki nie cofną swej bezbożnej roboty wydzierania Boga ze serc i wypaczania sumień uczciwych rzemieślników i robotników, dopóty będziemy twierdzili, że socyaliści szukają siebie, że działają z pobudek samolubnych, że ich nauki i czyny lęgną się w jałowych umysłach i w zepsutych sercach. Więc socyalizm krzewi się przedewszystkiem na zaniedbanym gruncie skażonej duszy ludzkiej.

Myliłby się jednak ten, ktoby poza kryjówkami serc nie widział rozległego pola, na którem rozrasta się socyalizm, ktoby sądził, że socyalistom nie sprzyja ospałość, niedbalstwo i samolubstwo katolików.

Weźmy naprzykład pod rozwagę groźne strejki włościan Rusinów we wschodniej Galicyi. Kto podburzył spokojnego wieśniaka do zmowy, iż nie będzie pracował, póki mu właściciel posiadłości nie podniesie płacy z 30 ct. na 1 złr., nie da szóstego snopa zamiast jedenastego lub dziesiątego. Wszystkim jest tu jawnem, że uczynili to radykali ruscy i socyaliści. Radykali wnioskują tak: jeżeli robotnika ruskiego nie stanie, to znienawidzeni panowie i szlachta muszą upaść, a ich zrujnowane majątki zabierze chłop ruski. Socyaliści łowią ryby w mętnej wodzie. Korzystają ze wszelkiej sposobności, ażeby wzbudzić niechęć i rozdwojenie między stanami i wywołać rewolucyę. Tak! strejki wywołali nieprzejednani radykali ruscy i burzliwi socyaliści, lecz czyż właściciele obszarów dworskich nie dali sposobności do wystąpienia groźnego przeciw nim ruskiej ludności czy nie przygotowali pola do krzewienia się socyalizmu?

Wiemy bardzo dobrze, że gospodarstwa rolne znajdują się w trudnych warunkach, lecz trzeba się liczyć także z położeniem zubożałego, tyfusem dziesiątkowanego ludu. Płaca wynosząca 12 ct., 16 ct., 20 ct., jest bezwarunkowo nie wystarczająca. Jeżeli włościanin kilkumorgowy w zachodniej Galicyi potrafi zapłacić 30 ct. i 40 podczas żniw i dać pożywienie robotnikowi, toć właściciele wielkich posiadłości, prowadzący postępową gospodarkę, mogą bez narażenia się na pewną ruinę, podnieść strasznie nizką dotychczasową płacę. Wtedy też radykali ruscy i socyaliści nie znajdą podatnego gruntu dla swej niecnej roboty. Wtedy także właściciel wobec strejku powinien pozostać nieugięty, gdyż chwiejność i podnoszenie płacy pod naciskiem, rozzuchwala przeciwnika, opromienia chwałą zwycięstwa radykałów i socyalistów i popycha w ich zbrodnicze objęcia spokojnego i uczciwego wieśniaka.

Pocieszamy się tym objawem korzystnym, że wieśniacy Polacy nie dali się porwać we wir walki i wcale nie strejkują.

Lecz któż nąs może zapewnić, że broszurki krakowskich socyalistów nie zgromadzą polskich wieśniaków i nie

pobudzą do walki ze swymi braćmi, synami tejsamej ojczyzny? Aby temu strasznemu rozdwojeniu między właścicielem a robotnikiem zapobiedz, usuńmy zawczasu wszelki powód do słusznych narzekań!

W stosownych broszurkach pouczajmy o zgubnych następstwach strejków, do sprawiedliwych zaś strejków nie dopuszczajmy, zaspakajając słuszne żądania pracującego ludu.

Was zaś drodzy bracia włościanie wzywamy, abyście kierowali się własnym rozsądkiem i radą ludzi prawdziwie szczerze wam życzących i współpracowali ze wszystkimi stanami dla dobra swego i ojczyzny. Niczem wróg nasz Niemiec i Moskal tak bardzo się nie cieszy, jak naszą niezgodą. Jakże wspaniale od strejków ruskich odbija postępowanie polskich chłopów w zachodniej części kraju, a zwłaszcza tam, gdzie dwór opiekuje się życzliwie ludem, o czem świadczy list z Jasionowa, koło Rymanowa umieszczony w *„Przedświcie“*, codziennej uczciwej, chrześciańsko-demokratycznej gazecie lwowskiej:

Wobec organizowanych przez socyalistów strejków rolnych, miło mi donieść, że dzięki dobrym stosunkom dworu tutejszego ze wsią zapomocą czytelni, Spółki Reiffeisena, Kółka rolniczego i straży pożarnej — włościanie jasionowscy, dowiedziawszy się o trudnem położeniu dworu w dostaniu kosarzy nawet za opłatą 2 złr. od morga — poszli dnia 4 i 8 lipca b. r. z własnej ochoty w liczbie 50-ciu na łan koniczyny i w trzech godzinach skosili łan, nie przyjmując wynagrodzenia; za co przesyłam im serdeczne „Bóg zapłać“ i proszę redakcye gazet ludowych o powtórzenie mego podziękowania“.

August hr. Dzieduszycki.

Takie stosunki mogą tylko tam powstać, gdzie właściciele kierują się katolicką sprawiedliwością i miłością bliźniego.

Wiadomości z całego świata.

Rzym. Ojciec św. podnosi głos w obronie katolików francuskich i gotów jest zapomocą wszystkich środków, jakimi rozporządza wystąpić w obronie katolików francuskich zagrożonych przez obecny rząd francuski. Biskupi francuzcy otrzymują ścisłe instrukcye (wskazówki postępowania).

Niemcy. Podróż cesarza Wilhelma ma być odłożoną.

Wrzekomo obawiają się Niemcy o bezpieczeństwo cesarza. Lecz pod pokrywką tej obawy tkwi co innego. Polacy nie zagrażają osobie monarchy, lecz milczeniem podczas uroczystości chcą wyrazić boleść z powodu prześladowania pruskiego, któremu przewodniczy cesarz.

Francya. Zawrzała walka o szkoły katolickie między rodzicami katolickimi a rządem masońskim i socyalistami.

Paryż, stolica Francyi, stał się widownią niesłychanej dotychczas odwagi katolików wobec bezbożnego rządu i zgrai socyalistycznej.

Na ulicach, placach publicznych, odbywają się zgromadzenia, na których mowcy przemawiają w obronie szkół zakonnych. Socyaliści podburzeni przez rząd usiłują przeszkadzać katolikom. Policya wkracza pomiędzy dwa takie nieprzyjacielskie zebrania i białą bronią powstrzymuje starcie. Matki katolickie zasypują rząd petycyami, w których domagają się uznania wolności nauczania. Na ulicach rozlegają się okrzyki wolność! niech żyje wolność! Socyaliści i masoni wydali odezwę do rządu z dziękczynieniem, iż »załatwia się z klerykałami«, jakby na urągowisko wolności. Główny ustęp brzmi: »Socyalistycznej partyi wiadomo, iż religia, która uczy pokory i wiary w Opatrzność, wspiera tylko panowanie kapitalizmu. Każdy krok przeciw niej uczyniony jest zadatkiem wyzwolenia.

Aresztowano katolików, którzy wolali: »niech żyje wolność!« lecz nie aresztowano tłumu, który przechodząc krzyczał: »Niech żyje komuna! Precz z duchowieństwem! Na szubienicę z bogaczami!« Stąd wniosek, że tylko burzyciele spokoju i przewrotowcy cieszą się we Francyi wolnością. Uczciwych ludzi czeka wygnanie lub więzienie.

Na szczęście po stronie uciemiężonych katolików i zakonnic nauczających w szkołach stanęło wielu burmistrzów i prefektów, którzy podali się do uwolnienia z urzędu, nie chcąc przykładać ręki do zamykania szkół. Arcybiskup *Migot* zaleca zakonnicom, ażeby użyły wszelkich środków prawnie dozwolonych do obrony szkół w połączeniu z ludnością.

Ale i przeciwnicy nie ustają w zaciekłości prześladowczej i twierdzą, że rozporządzenie *Combesa*, nakazujące zamknięcie szkół katolickich, zostanie przeprowadzone mimo przeciwności.

Egipt. W mieście Kairze sroży się cholera. Setki osób padły ofiarą tej strasznej choroby.

Chiny. Cholera grasuje także w Mandżuryi. Umarło 100 Rosyan a 276 Chińczyków.

Wiadomości z kraju.

Strejki rolne we wschodniej Galicyi nie ustają. Oprócz radykałów ruskich i socyalistów podburzają włościan studenci, przebywający na wakacyach. Strejk ogarnął ludność nawet w tych miejscach, w których płaca była wysoka.

W gospodarstwach księży ruskich i bogatych włościan pracują robotnicy za niższą zapłatę, pomimo to nie strejkują.

W powiecie husiatyńskim strejk objął 27 gmin. W Myszkowcach napadnięto sprowadzonych robotników. Pogotowie wojskowe, liczące pół szwadronu kawaleryi uderzyło na tłum, 4 ekscedentów raniono pałaszami, poczem odstawiono ich do sądu. — Strejkujący w Tłusteńskiem usiłowali odbić aresztowanych. Poprzednio agitatorowie odgrażali się, że będą palić plony. Strejkujący splądrowali w Sidorowie i Tłusteńskiem ogrody.

Robotników, sprowadzonych z Horodnicy, pracujących na łanie dworskim w Postołówce napadnięto i 11 poraniono kamieniami. Sędzia śledczy zarządził aresztowanie winnych. Wojsko przywróciło porządek. W powiecie czortkowskim w Bazarze dokonano licznych aresztowań. W powiecie tym przebywają 3 szwadrony konnicy i 3 kompanie piechoty. W powiecie zaleszczyckim w Zwiniaczu aresztowano wójta, który chcącym pracować robotnikom groził karami.

W Tłustem układy rozbiły się. W przemyślańskim w Zadworzu zawarto porozumienie. Natomiast wiele nowych gmin strejkuje. W Sławicie nie dopuścili strejkujący żniwiarek na łan dworski. Przebywająca na wakacyach młodzież agituje za strejkiem, rozdziela broszury, namawiające do strejku. Faktorowie i strejkujący wypędzili służbę dworską w powiecie tłumackim; w Delariu strejkujący spędzili najętych robotników. Wysłano wojsko. W powiecie brzeżańskim zastrejkowała gmina Kozowa; w Płotyni aresztowano 11 agitatorów. W powiecie trembowelskim wybuchł strejk w gminach: Trutków, Podhorczyki, na folwarku Żmijówka. W powiecie kamioneckim spędzono robotników w Kozłowie i Rzepniowie z pól. Wysłano tam pogotowie wojskowe.

Jaki będzie wynik tych strejków? Nie trudno przewidzieć, że nastąpi straszny głód, gdyż radykali ani socyaliści nie dadzą głodnym chleba. Obszary tysiącmorgowe dawały zarobku 20 tysięcy koron, wskutek strejków te pieniądze przeszły do rąk sprowadzonych robotników. Rusini nie uzyskają, czego się spodziewali, t. j. podziału zrujnowanych wielkich posiadłości.

Żniwa odbywają się bowiem pomimo strejków. W powiecie skałackim sprowadzono do Podwołoczysk robotników huculów, prócz tego pracują tam dwie żniwiarki. Do Orzechowa sprowadzono 20 Mazurów z Łańcuta i również pracują tam dwie żniwiarki; do Medyna przyjechali robotnicy z pod Jarosławia i pracują w asystencyi wojska; do Kaczanówki i do Supranówki zamówiony jest również obcy robotnik; Okno i Grzymałów mają również obcych robotników. Sam Skałat ma około 100 obcych robotników i 5 żniwiarek — strejku się przeto nie obawia. Do Soroki wysłano wojsko, gdyż miejscowa ludność nie pozwala pracować robotnikom sprowadzonym. W powiecie zbaraskim praca rozpoczęła się w miejscowościach dotkniętych strejkiem za pomocą sił sprowadzonych. W powiecie trembowelskim, husiatyńskim i czortkowskim, dotknięte są strejkiem dobra należące do ordynacyi chorostkowskiej hr. Siemieńskiego, do ordynacyi jagielnickiej hr. Lanckorońskiego, dalej majątki: Kobyłowłoki, dokąd zarekwirowano dragonów, Podhajczyki, Wierzbowiec, Łaskowce, Wolica, Dębina iłowiecka, Iwanówka, Dereniówka, Romanówka, i Dołhe, to jest razem z majątkami należącymi do powyższych ordynacyj około 30 miejscowości. Nie ulega wątpliwości, że i w tych miejscowościach zniwo będzie starannie zebrane, może nieco drożej aniżeli zwykle, ale bez żadnej korzyści dla strejkujących.

O księgach gruntowych.

N) W jakich wypadkach sąd hipoteczny obowiązany jest zarządzić wpis prawa rzeczowego do księgi gruntowej z urzędu czyli z własnego popędu bez wniosku strony uprawnionej?

Od zasady ogólnej, powyżej wypowiedzianej, iż sąd hipoteczny zarządza wpisy w księgach gruntowych tylko na żądanie stron lub władz a nie z urzędu, istnieje tylko jeden wyjątek, dozwalający sądowi zarządzenie wpisu prawa rzeczowego do księgi gruntowej z urzędu czyli z własnego popędu bez wniosku strony uprawnionej, po przeprowadzonem postępowaniu spadkowem. Dzieje się to w sposób następujący:

Sąd, przeprowadzający postępowanie spadkowe po właścicielu posiadłości, wpisanej do księgi gruntowej, przyznając spadek, czy to na podstawie testamentu czy też na podstawie ustawowego porządku dziedziczenia, obowiązany jest wydać polecenie, aby spadkobiercy w przeciągu sześciu tygodni po prawomocności dekretu dziedzictwa postarali się o przepisanie na ich rzecz prawa własności realności spadkowej, lub aby w celu zarządzenia tej intabulacyi z urzędu w tym samym terminie złożyli wierzytelny odpis dekretu dziedzictwa do rąk prowadzącego księgi gruntowe, gdyż w razie przeciwnym sąd zarządzi sporządzenie wierzytelnego odpisu dekretu dziedzictwa, potrzebnego do zbioru dokumentów, na koszt spadkobierców, którzy obowiązani będą zapłacić za to podwójną należytość oraz przepisanie prawa własności nieruchomości spadkowej na rzecz spadkobierców z urzędu.

Jeżeli termin sześciotygodniowy, zakreślony spadbiercom do wniesienia podania hipotecznego, lub do przedłożenia wierzytelnego odpisu dekretu dziedzictwa, upłynie bezskutecznie, w takim razie sąd przystępuje

z urzędu do zarządzenia intabulacyi prawa własności nieruchomości spadkowych na rzecz spadkobierców na podstawie dekretu dziedzictwa, znajdującego się w aktach, którego odpis, sporządzony z urzędu, składa się do zbioru dokumentów. Podobnie postępuje się, jeżeli spadkobierca zostawił kodycylarne rozporządzenie ostatniej woli, zawierające zapis nieruchomości na rzecz swych dzieci lub innych osób.

O) Co to jest pierwszeństwo hipoteczne?

Wpisy hipoteczne, uskutecznione w księdze gruntowej, nie są wszystkie równorzędne, lecz wpisom wcześniejszym przysłuża pierwszeństwo przed wpisami późniejszymi. Zasada ta jest bardzo ważną i doniosłą zwłaszcza w zastósowaniu do wpisów prawa zastawu. Skutki jej dają się najlepiej poznać i uczuć, jeżeli posiadłość, obciążona długami, została sprzedaną przez publiczną licytacyę i sąd zarządza rozdział licytacyjnej ceny kupna.

Rozdział ten uskutecznia się w ten sposób, iż wierzytelność intabulowana na pierwszem miejscu, przychodzi najpierwej do zaspokojenia z licytacyjnej ceny kupna, po niej przychodzi wierzytelność intabulowana na drugiem miejscu, następnie wierzytelność intabulowana na trzeciem miejscu i tak dalej, dopóki fundusz, pochodzący z ceny kupna, wystarczy na ich zaspokojenie. Skoro jednak fundusz ten się wyczerpie, w takim razie wierzytelności późniejsze nie przychodzą do zaspokojenia, lecz spadają z ceny kupna.

Ten porządek następstwa po sobie wpisów hipotecznych nazywamy także stopniowaniem i rozróżniamy stopień hipoteczny pierwszy, drugi, trzeci i t. d., gdyż podobnie jak stopnie schodów lub szczeble drabiny tak również stopnie hipoteczne następują po sobie jeden za drugim z góry na dół.

Celem oznaczenia stopnia pierwszeństwa hipotecznego używamy także wyrażenia, iż wierzytelność jest zaintabulowana na hipotece pierwszej, drugiej, lub trzeciej, odpowiednio do tego, jaki stopień pierwszeństwa hipotecznego jej przysłuża: pierwszy, drugi czy trzeci.

Wierzytelności, które równocześnie zostały wniesione w sądzie do wpisu hipotecznego, mają pomiędzy sobą równy stopień pierwszeństwa hipotecznego.

Od powyższej zasady, ustanawiającej porządek pierwszeństwa hipotecznego według starszeństwa, zachodzą pewne wyjątki a mianowicie: Zaległości podatkowe za lat trzy, jak również należytości skarbowe od przeniesienia własności z ostatniego trzechlecia mają z ustawy uprzywilejowane pierwszeństwo przed wszystkimi długami hipotecznymi.

Pierwszeństwo hipoteczne może być odstąpione, jeżeli wcześniejszy wierzyciel zrzekł się przysługującego mu pierwszeństwa hipotecznego na rzecz późniejszego wierzyciela. Ustępstwo pierwszeństwa hipotecznego musi być zeznane w formie, przepisanej dla aktów hipotecznych. Wreszcie można sobie zastrzedz wcześniejszy stopień pierwszeństwa hipotecznego dla wpisu później nastąpić mającego. Lecz takie zastrzeżenie ma znaczenie tylko przez przeciąg dni 60 od zanotowania go w księdze gruntowej.

List z powiatu wadowickiego.

Któżby nie przyznał, że w naszym kraju panuje bieda między ludem wiejskim? Rola licho uprawiana, zasilana słabo nieumiejętnie zbieranym nawozem, coraz gorsze wydaje plony, które nie wystarczają na wyżywienie rolnika z liczną częstokroć rodziną. Wody, zalewając szeroko całe okolice, niszczą z trudem uprawione i zasiane pola i unoszą do morza całe nadzieje rolnika.

Dla zmniejszenia złego robi się wiele: zakłada się kółka rolnicze, czytelnie, kursa rolnicze przy szkołach ludowych, sady, kasy Reiffeisena, reguluje się rzeki. Kto czyta lub słyszy o tych usiłowaniach, oddaje się błogiej nadziei, że przecież coraz, coraz lepiej będzie. Nadzieje te jednak rozpływają się powoli jak mgła pod wpływem promieni słonecznych, gdy się przejeżdża po zapadłych zakątkach naszych wiosek, dokąd czujne oko władz zdaje się nie sięgać. Przejeżdżając drogami mniej uczęszczanemi koło lasów i pól w porze tak deszczowej, jak obecna, smutnych doznajemy wrażeń.

Właśnie przeprawiałem się tymi dniami drogą prowadzącą z Barwałdu Sredniego do Stanisławia Dolnego i Górnego. Podróż ta dała mi powód napisania tych kilku wierszy, które jeżeli pożądanego nie odniosą skutku, mnie przynajmniej ulgę sprawią na sumieniu. W czasie mej jazdy padał niemiłosiernie deszcz, a niedawno też było po deszczu. Wszystkie drogi były zarazem korytami strug i potoków. W niektórych miejscach droga ciągnie się wązkim a głębokim wąwozem; znak to, że tutaj woda od dawna ma swobodę. W innem miejscu napływa woda z przyległych pól i płynie to wpoprzek, to wzdłuż drogi, gdzie i jak jej lepiej. Jadąc wzdłuż lasu zwanego «Sośniną», a będącego własnością WPana Brandysa, myślałem, że albo kark skręcić albo ugrzęznąć w błocie wypadnie. Tu bowiem jedno koło wpada po same osi do wyboju, napełnionego rzadkiem błotem, tu wszystkie koła zatapiają się w kałuży, rozlanej na całej drodze, tam znów jednę stronę drogi woda podebrała, oszczędzając drugą stronę, trzeba się więc przesiadać raz na tę, drugi raz na ową stronę wozu, ażeby własnym ciężarem regulować równowagę i zapobiedz przewrotowi i niemiłej błotnistej kąpieli. Z lasu płynie sobie woda swobodnie na drogę, a stąd przez

sąsiednie pola na przełaj, szukając długo doliny, gdzieby już bez wyrządzania szkody dalej płynąć mogła. Rów był widocznie przed laty poprowadzony wzdłuż lasu, lecz dziś zarósł chwastami i nie spełnia już swego zadania. To samo zaniedbanie widać na całej linii.

Jadąc bardzo powoli, miałem czas rozważać, czy nie dałoby się temu wszystkiemu zaradzić i przekonałem się, że przy dobrej woli właścicieli pól, lasów i dróg i przy energii kompetentnych władz, dałoby się nie jedno złe tanim kosztem usunąć. Na cóż przydadzą się wszelkie sztuczne nawozy, drenowania, cóż zdziałają kółka rolnicze, gdy woda w porze deszczowej hulać będzie po drogach i polach i spłukiwać to, co rolnik za drogie pieniądze kupuje i co stanowi podstawę jego bytu? Cóż to wszystko pomoże, gdy rolnik nie uprawi i nie obsieje gruntu w czasie odpowiednim z tego jedynie powodu, że do pola ani z nawozem, ani z narzędziami dostać się nie może i czeka nieraz całymi tygodniami, aż drogi się poprawią? A gdy się nie poprawią, jak np. w tym roku? Wtedy zmuszony koniecznością wozi nawóz trzy dni tam, gdzieby go w jednym dniu mógł wywieźć, traci czas, męczy zwierzęta pociągowe, łamie wozy, drugiemu dla braku czasu nie usłuży i sam nie zarobi. Obrobione zaś z takim trudem pole, spłucze woda, nie mająca dobrych odpływów i plony nie wracają kosztów uprawy. Przekonałem się, że nasi wieśniacy zupełnie nie dbają o drogi, bo nie są do tego od wieków przyzwyczajeni. Gdy mu cudza kura zrobi niewielką szkodę, lub obca krowa trawki trochę skubnie, gdy zobaczy szkodę ze strony sąsiada nawet wtedy, gdy jej wcale niema, wytacza mu procesy, włóczy się po urzędach gminnych i sądach, ale gdy drogą, której często używać musi, płynie woda i psuje ją, gdy jego polem strugi wody pędzą, szkodząc zasiewom i zabierając nawóz i próchnicę, tego on nie widzi, albo widząc, nie dba o to.

Napotkałem po drodze pewnego, widocznie mądrzejszego wieśniaka, który zlany cały deszczem, w pocie czoła starał się odwrócić wodę z drogi gminnej i ze swego pola i nadać jej właściwy kierunek. Zagadnąłem go, dlaczego bierze się do takiej roboty, gdzie wielu rąk potrzeba i gdzie trzeba działać połączonemi siłami wtedy, gdy szkoda jeszcze niewielka. W odpowiedzi dowiedziałem się wielu smutnych rzeczy. Sąsiedzi, powiada, podczas deszczu siedzą w domu i nie wiedzą, co się z ich drogami i polami dzieje, podczas pogody zaś złego tak bardzo nie widać. Namawiałem nieraz, mówił dalej, tych gospodarzy, którzy tędy jeżdżą, ażeby wspólnie ze mną wzięli się do roboty. Wskazywałem, gdzieby można odprowadzić wodę, jakby można drogę tu i ówdzie naprawić, ale to jakby groch o ścianę rzucał. Jeden powie, żeby ten naprawiał drogę, komu jej potrzeba, drugi powie, że wy tędy więcej jeździcie, to sobie naprawiajcie, trzeci wzruszy ramionami i twierdzi, że to przez gminę ma być naprawione, inny wreszcie po staremu powiada, że dawniej tak było, a ludzie żyli i jeździli, jednem słowem niedbalstwo ogromne, brak oświaty, brak zrozumienia własnego interesu, a przedewszystkiem brak rozkazu ze strony urzędów gminnych i innych władz. Skonstatowawszy wielki brak oświaty w tej okolicy, zadziwiłem się w duchu, dlaczego też w takich gminach, jak np. Stanisław Dolny i Górny, liczących po 1000 przeszło dusz, dotąd szkół niema, któreby przecie jaką taką oświatę naokół szerzyły. O ile sobie przypominam, zorganizowano tam szkoły coś przed siedmiu laty, ale pozostają one dotąd na cierpliwym papierze.

Osiągnąwszy z wielkim trudem cel swej podróży, zacząłem rozmyślać, jakich środków użyćby należało, ażeby zaradzić opisanej biedzie, która grasuje i w innych powiatach, ba — w całym naszym biednym kraju i przyszedłem do przekonania, że tu potrzebny jest koniecznie przymus. Wydziały powiatowe, zamiast załatwiać sprawy drogowe w biurach i na papierze, powinny mieć delegatów, których stałem zadaniem byłoby objeżdżać najbardziej zapadłe zakątki powiatu, badać drogi nietylko powiatowe, lecz także gminne, a nawet prywatne, lecz wspólne dla kilku gospodarzy, udzielać na miejscu wskazówek wójtom i nakazywać, ażeby każda droga gminna, a nawet prywatna, była opatrzona po obu stronach rowami odprowadzającymi wodę w takie miejsca, gdzie nikomu szkody nie zrobi, ażeby wszelkie, chociażby najmniejsze wyboje na drogach, były zaraz zapełnione bodaj gliną w braku kamienia, ażeby woda nigdzie po drodze daleko nie płynęła, do czego posłużyć mogą nie wysokie wały po drogach, a wreszcie rozstrzygać na miejscu spory sąsiedzkie o spuszczanie wody na grunt. Gdy rozkazy nie zostaną ściśle i na czas wykonane, nakładać na wójtów, a wójtowie na pojedyńczych gospodarzy dotkliwe grzywny, które byłyby obracane na naprawę dróg. Gdy wieśniak zasmakuje raz w dobrych i wygodnych drogach, gdy się przyzwyczai do ich naprawy, wtedy i bez przymusu i zachęty złych dróg nie ścierpi.

Dobre i wielce korzystne jest drenowanie gruntów i komasacya, ale to są rzeczy kosztowne i nie dla każdego przystępne, tymczasem dobrze utrzymana droga gminna i prywatna, wygodny i łatwy o każdej porze przejazd do pól, należycie wytyczony odpływ wody na powierzchni ziemi może je w niejednem miejscu skutecznie zastąpić, a da się wykonać nie tyle wielkimi nakładami kapitałów, ile zapobiegliwością, przymusem i ścisłym nadzorem ze strony powołanych władz, a w końcu przyzwyczajeniem.

Pamiętajmy, że dobre środki komunikacyjne, czy to gminne, powiatowe lub krajowe, czy w mniej-

szych lub większych rozmiarach, są chlubą wiosek, powiatów i krajów. Uprzyjemniają one pobyt w danej okolicy, a podnosząc wartość ziemi, zapobiegają emigracyi ludu i wyrabiają zamiłowanie do ojczystego zagonu. Praca więc w tym kierunku jest pracą patryotyczną, przewyższającą może swem znaczeniem urządzanie uroczystości narodowych.

Bitwa pod Grunwaldem

przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Lecz przy wjeździe do litewskich obozów posępny obraz uderzył oczy rycerzy. Oto na zbitej z okrąglaków szubienicy zwieszały się dwa trupy ludzkie, które wiatr kołysał, huśtał, okręcał i podrzucał z taką siłą, że aż bale szubienicy skrzypiały żałośnie. Chrapnęły na widok trupów i przysiadły nieco na zadach konie, więc rycerze poczęli się żegnać pobożnie, a gdy przejechali, Powała rzekł:

— Kniaź Witold był razem z królem, a ja byłem przy królu, gdy przywiedziono tych winowajców. Już poprzednio skarżyli się nasi biskupi i panowie, że Litwa zbyt okrutnie wojuje i kościołów nawet nie oszczędza. Więc gdy ich przywiedziono (a byli to znaczni ludzie, ale Najświętszy Sakrament nieszczęśnicy pono znieważyli), napęczniał kniaź tak gniewem, że strach było nań spojrzeć — i powiesić im się kazał. To niebożęta sami szubienicę utwierdzić musieli i sami ci się powiesili, a jeszcze jeden drugiego naganiał: «Nuże prędzej, bo kniaź się gorzej rozgniewa!» I strach padł na wszystkich Tatarów i Litwinów, bo oni nie śmierci, ale książęcego gniewu się boją.

— Ba, pomnę — rzekł Zbyszko — że gdy onego czasu w Krakowie król rozgniewał się na mnie o Lichtensteina, to młody kniaź Jamont, który był rękodajnym królewskim, też zaraz radził mi się powiesić. I z dobrego serca dawał tę radę, chociaż byłbym go za nią pozwał na udeptaną ziemię, gdyby nie to, że i tak mieli mi, jako wiecie, szyję uciąć.

— Kniaź Jamont nauczył się już rycerskich obyczajów — odrzekł Powała.

Tak rozmawiając, minęli wielki obóz litewski i trzy świetne pułki ruskie, z których najliczniejszy był smoleński, a wjechali do polskiego obozu. Stało tam pięćdziesiąt chorągwi — jądro i zarazem czoło wszystkich wojsk. Zbroje tu były lepsze, konie ogromniejsze, rycerstwo bardziej ćwiczone, w niczem zachodniemu nie ustępujące. Siłą członków ciała, wytrwałością na głód, zimno i trudy przewyższali nawet ci dziedzice z Wielko i Małopolski bardziej dbałych o wygody wojowników z Zachodu. Obyczaj ich był prostszy, pancerze grubiej kowane, ale hart większy, a ich pogardę śmierci i niezmierną w boju uporczywość podziwiali już swego czasu nieraz przybyli z daleka francuzcy i angielscy rycerze.

Już byli niedaleko chorągwi mazowieckich, między któremi tkwiły namioty pana de Lorche, gdy wtem na środku «ulicy» spostrzegli sporą gromadę ludzi zbitych w kupę i patrzących na niebo.

— Stójcie tam! stójcie! — zawołał jakiś głos na środku gromady.

— A kto mówi i co tu robicie? — zapytał Powała.

— Proboszcz Kłobucki. A wy kto?

— Powała z Taczewa, rycerze z Bogdańca i de Lorche.

— Ach, to wy, panie — rzekł tajemniczym głosem ksiądz proboszcz, zbliżając się do konia Powały. — Spojrzyjcie jeno na miesiąc i patrzcie, co się na nim wyrabia. Wróżebna to i cudowna noc!

Więc rycerze podnieśli głowy i poczęli patrzeć na księżyc, który już zbladł i blizki był zachodu.

— Nie mogę nic rozeznać! — rzekł Powała. — A wy co widzicie?

— Mnich w kapturze potyka się z królem w koronie! Patrzcie! o tam! W imię Ojca i Syna i Ducha! O jakże się okrutnie zmagają... Boże, bądź miłościw nam grzesznym!

Naokól zapadla cisza, bo wszyscy wstrzymali oddech w piersiach:

— Patrzcie, patrzcie! — wołał ksiądz.

— Prawda! coś ci takiego jest! — rzekł Maćko.

— Prawda! prawda! — potwierdzili inni.

— Ha! król obalił mnicha — zakrzyknął nagle proboszcz Kłobucki — nogę na nim postawił. Pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków!

W tej chwili duża czarna chmura przykryła księżyc — i noc stała się ciemna — tylko blask ognisk drgał krwawemi pasmami wpoprzek drogi.

Rycerze ruszyli dalej, a gdy już odjechali od gromady, Powała spytał:

— Widzieliście co?

— Z początku nic — odpowiedział Maćko — ale potem widziałem wyraźnie i króla i mnicha.

— I ja.

— I ja.

— Znak Boży — ozwał się Powała. — Ha! to już mimo łez naszego króla, nic widać z pokoju nie będzie.

— A bitwa będzie taka, jakiej świat nie pamięta — rzekł Maćko.

I jechali dalej w milczeniu, mając serca wezbrane i uroczyste.

Lecz gdy już byli niedaleko namiotu pana de Lorche, zerwał się znów wicher z taką siłą, że w mgnieniu oka porozrzucał ogniska Mazurów. Powietrze za-

roiło się tysiącami głowni, płonących szczypek, a zarazem przesłoniło się kłębami dymu.

— Hej, dmie okrutnie! — mówił Zbyszko, ociągając opończę, którą mu wiatr na głowę zarzucił.

— A w wichurze jakoby jęki i płacz ludzki słychać.

— Świt już niezadługo, ale nikt nie wie, co mu dzień przyniesie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Tylko I (jedną) koronę kosztuje „Prawda od 1. sierpnia do końca tego roku (1902). Żaden z prenumeratorów nie pożałuje tego drobnego wydatku, albowiem czytanie przyniesie mu wielkie pożytki.

Czytający „Prawdę“ pouczy się w łatwy sposób o rolnictwie, nauczy się ustaw obowiązujących w kraju, może zasięgnąć za darmo porady prawnej, którą mu poślemy w liście, lub umieścimy w gazecie. Czytelnicy „Prawdy“ dowiedzą się, co się dzieje w całym świecie i w jakiem położeniu znajdują się Polacy pod zaborem pruskim, moskiewskim i na obczyźnie rozprószeni.

Prenumeratorzy „Prawdy“ dostaną za zniżoną cenę najlepszy i najozdobniejszy kalendarz „Prawdy“ na rok następny 1903.

Nadto prenumeratorzy „Prawdy“ dostaną po zniżonej cenie książki należące do biblioteki „Prawdy“. Wkrótce bowiem zaczniemy wydawać bibliotekę „Prawdy“ czyli książnicę. Każdy prenumerator więc będzie mógł nabyć co rok 6 książek rozmaitej treści: prawniczej, historycznej, religijnej i powieściowej. Nabyte książki będą stanowiły książnicę czyli zbiór książek dla użytku całej rodziny gospodarza na wsi lub obywatela i rzemieślnika w mieście.

Te korzyści i inne, które dostają się w udziale czytelnikom „Prawdy“, powinne Was, drodzy nasi przyjaciele pobudzić do zaprenumerowania „Prawdy“, zwłaszcza, że dajemy ją do końca roku za (1 (jedną koronę). Nie dla zysku więc, o czem każdy z Was drodzy nasi przyjaciele przekonać się może, lecz dla rozszerzenia oświaty wydajemy co tydzień pismo „Prawdę“. Do końca roku nie jedną koronę wydacie na tytoń i inne przyjemności, nie ociągajcie się tedy, lecz poślijcie tylko jedną (1.) koronę na pożyteczną gazetę pod adresem Redakcya „Prawdy“ w Krakowie, ulica Kanonicza, l. 7 i napiszcie te słowa: Proszę posyłać „Prawdę“ od 1. sierpnia...

Was czytelnicy, którzy pozostaliście wierni zasadom i nauce głoszonej w „Prawdzie“, prosimy: przeczytajcie sąsiadom tę naszą odezwę i prośbę i zjednajcie choć jednego prenumeratora, a siła nasza wzrośnie, a oświata popłynie szerszem korytem. Dalej do roboty w Imię Boże!

Pokłosie z Czańca. Pokpiwają sobie nowinkarze, a między temi i pewne zjadliwe pisemko ludowe krakowskie z powiedzenia naszego posła Kramarczyka o poprawieniu rasy ludzkiej. Można do nich zastósować przysłowie o śmianiu się głupiego do sera. Wysłowienie się bowiem p. Kramarczyka było może niezręczne, ale myśl zacna i głęboka. Teatrów we Lwowie i w Krakowie subwencyonowanych przez pieniądze chłopskie, krwawym potem rolników i rzemieślników, nam nie potrzeba, bo te teatry nie kształcą i nie poprawiają ludzi, a młodzież, naszą nadzieję lepszej przyszłości, nam psują. Chcą się bawić próżniaki wielkomiejskie Małką Szwarcenkopf, chce pan Pawlikowski przeprowadzać swoje fantazye secesyjno-artystyczne, to niech to robią za własne pieniądze, a młodzieży szkolnej niech będzie wstęp wzbroniony na te liche zabawy.

Niech teatra będą rzeczywiście narodowe, według tego, jak napisy położyły na budynkach swoich, niech grają sztuki narodowe, szerzą prawdziwy chrześcijański patryotyzm t. j. zapał do dobrego, a wtedy chłopi nie będą sarkać na subwencyę.

Sam ks. poseł Szponder, nie wielki zdaje się wielbiciel Kramarczyka, wykazywał w Sejmie, że nauczycielki nasze żywią się przeważnie chlebem i herbatą. Otóż prosty rozum chłopski mówi nam, że najpierw trzeba pomyśleć o zupie i kawałku mięsa dla nauczycieli do tej herbaty, a potem będziemy fundować w cukierniach dla aktorów ciasteczka, szampany i lody.

Zbliża się czas zamawiania nawozów stucznych i nasion pod oziminy. Zamawiajcie tylko w Kółkach rolniczych! Bo tylko w Kółkach rolniczych dostaniecie dobrych nawozów i nasion, zbadanych przez stacye doświadczalne. Zdarza się wprawdzie, że i nasiona w Kółku zakupione nie dopiszą, ale to nie wina nasion, ale warunków atmosferycznych. Przyjdą mrozy, czas zimny a suchy, jakieś gąsienice i to choćby się najlepsze ziarno w ziemię rzuciło, u jednego zejdzie, u drugiego nie. Bo rolnik orze i sieje, ale Pan Bóg wzrost daje.

Nie trzeba się więc zrażać, gdy w tym lub owym wypadku nasienie lub tomasyna z Kółka nie skutkowały, ale trzeba stale i mocno trzymać się Kółek rolniczych, a Pana Boga o błogosławieństwo prosić. Módl się i pracuj, a Pan Bóg dopomoże.

Pijaństwo jest źródłem wielu występków i grzechów. Najwięcej sposobności dają do tego nasze wesela. Czy to jest godnem ludu chrześcijańskiego, wyznawców i miłośników Pana Jezusa, abyście państwo młodzi po przyjęciu trzech Sakramentów świętych: po Spowiedzi, Komunii świętej i Sakramencie Małżeństwa, szli do karczmy żydowskiej? Sami powiedzcie. Czyby żyd który chciał odprawiać wesele w chałupie chłopskiej? Pierwejby kazał powyrzucać z niej wszystkie obrazy Pana Jezusa i Matki Boskiej i powynosić się gojom z chałupy. Więc i wy idźcie do karczmy, ale wpierw każcie usunąć z izby talmud żydowski i niech żyd i bachury jego z karczmy się wyniosą. Ale, że tego uczynić nie możecie, dlatego odprawiajcie wesela wasze w domach chrześcijańskich. *Józef Nowakowski.*

Aresztowanie Wityka. Socyalista Semen Wityk, urzędnik lwowskiej kasy chorych został uwięziony w Nowem Siole (pow. Zbaraż), pod zarzutem znieważenia religii. Ptaszek ten w ostatnim czasie bujał po Galicyi wschodniej, organizował „towarzyszy chłopów“, i agitując namiętnie za strejkiem rolnym, podjudzał chłopów przeciw „obszarnikom“. Wydał on także ruską broszurę: „Jak postępować podczas strejku“, którą po wsiach masami rozrzucono.

Oto znowu jeden obrazek błogiej działalności socyalistów! Na razie tu i ówdzie kilka lub kilkanaście centów, które pod presyą strejku wymuszone zostaną, okryją gloryą tych nowych przyjaciół ludu, ale w niedługiej przyszłości skutki strejku odczuje na swej skórce tenże sam lud. Już obecnie głośno, że „obszarnicy“ sprawiają maszyny lub sprowadzają robotników obcych, a najniezawodniej zaasekurują się na przyszłość i ponowny strejk nie zastanie ich nieprzygotowanych, jak to się obecnie stało. A że agitatorzy podobni Witykowi, schowają wtedy głowy jak strusie, to stara historya.

Siew socyalno-demokratyczny. Dnia 15. lipca w miasteczku Radymnie podczas mszy św., która się rozpoczęła o godzinie wpół do 8 rano, a którą odprawiał ks. proboszcz Stanisław Kulig, przyszedł do kościoła niejaki Jan Czternastek,

były konduktor pocztowy, a obecnie pensyonowany i zamieszkały w Radymnie, i uderzył tak silnie laską księdza przy ołtarzu, iż ksiądz oblany krwią przez cięcie w głowę laską, nie mógł dokończyć mszy św., tylko odszedł od ołtarza i w zakrystyi zemdlał. Księdzu proboszczowi pospieszono natychmiast z ratunkiem, zbrodniarza odstawiono do sądu a parafia została nieszczęśliwą, bo kościół z pewnością na pewien czas zamknięty zostanie. *Jędrzej Budyński.*

Mysłowice. Aresztowano tu anarchistę rosyjskiego Kałajewa. Uwięziony jest studentem warszawskim, przesłuchiwany przyznał się otwarcie, że jest anarchistą i oświadczył, że wiózł do Berlina broszury, by je rozdzielić pomiędzy tamtejszych rodaków.

Rada gminna z Choczni nadesłała następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, że pierwszy zastępca wójta zrezygnował z powodu wtrącania się do urzędowania długich włosów, bo tenże zrezygnował z powodu słabości, jak świadczy w aktach gminnych pisemna rezygnacya.

Nieprawdą jest, że drugi zastępca wójta zrezygnował ze swej godności, a że tenże wyjechał do Ameryki, to tylko urządził sobie taką wycieczkę, aby odwiedzić dwóch swoich rodzonych braci w Ameryce, którzy są księżmi i posiadają dobre probostwa w Ameryce i prosili go jako brata, aby ich odwiedził.

Nieprawdą jest, że ludowcy mieli raj w Choczni zaprowadzić, a o raju nikt nie myślał ani nie mówił, tylko zdobywali swoje prawa, jakie im przysłużały, a despotyzm musiano zerwać, jaki panował w Choczni przy budowach kościoła, plebanii, organistówki, mostów i t. p. budowach, o których nikt nikogo nie rachował, a władze odnośne wyższe w to nie wglądały, bo nie rozpisywano do żadnej budowy konkurencyi, tylko wszystko działo się pod pozorem dobrowolnych składek, a budowano latami, a repartycya datków w gminie się odbywała bez żadnej kontroli.

Nieprawdą jest, jakoby najwięksi przyjaciele wójta tak mu dogryzali, aż go do rezygnacyi zmusili, natomiast prawdą jest, że do rezygnacyi zmusiła wójta ta okoliczność, że jeden z tych „poważnie usposobionych" postawił wniosek przy uchwale budżetu gminnego na rok 1902, aby wójtowi zmniejszyć pensyę do połowy, i wniosek ten się utrzymał i wskutek zmniejszenia pensyi wójt wniósł rezygnacyę, a nie z powodu dogryzania mu.

Nieprawdą jest, jakoby Chocznianie mieli tych ostatnich za dobroczyńców (żydów), że zyski z nich ciągną, ale przeciwnie, bo kiedy jeden z nich starał się o konces na szynk, to gmina z całych sił sprzeciwiała się udzieleniu koncesu, ale odnośny referent c. k. Starostwa tak orzekł na korzyść żyda, że żyd uzyskał co tylko chciał od wyższych władz.

Nieprawdą jest, że przed pięciu laty były cztery szynki, bo przed pięciu laty było aż osiem szynków, a teraz w obecnym czasie jest tylko pięć szynków.

A że Szanowny przyjaciel Choczni powiada, że naczelnik gminy, Antoni Sikora, ma brak sprężystości do piastowania urzędu naczelnika gminnego, bo nie ukończył doktoratu praw, a za przeciąg swego urzędowania 5-letniego, nie mógł nabrać tyle świadomości ustaw i wszelkich rozporządzeń, jak inni, którzy przez 20 lub 25 lat byli wójtami.

Podpisani: *Antoni Sikora, wójt, asesorowie i radni.*

C. k. Dyrekcya ogłasza: Z dniem 1. lipca b. r. został zmieniony dotychczasowy, od 1. maja b. r. ważny rozkład we wschodniej Galicyi i na Bukowinie, a mianowicie na szlakach Lwów, Czernowice, Ickany i Hatna, Paleputna. Odnośne zmiany są uwidocznione w dodatku II. do ściennego i kieszonkowego rozkładu jazdy. Dodatek ten można otrzymać bezpłatnie przy kasie osobowej na stacyach c. k. kolei państwowych, za okazaniem kieszonkowego rozkładu jazdy z b. r.

Z kraju wesołków.

Na poczcie (w miasteczku).

— Do kogóż ma być ten list?

— A dyć do Agaty Bąkówny.

— Gdzie?

— We słnżbie.

— Ale gdzie?

— O, żebym ja wiedział, tobym nie przychodził na pocztę, jeno bym sam zaniósł.

Jedni mówią, że ja głupi, drudzy, że nie, i tak mi głowę zabałamucili, że sam już nie wiem, czem jestem.

Wachmistrz: Dlaczego żołnierz podczas wojny nie powinien tracić głowy?

Żołnierz: Ponieważ nie miałby na co nasadzić czapkę...

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Naszym szczerym przyjaciołom, którzy powolni prośbie redakcyi ogłoszonej w numerze 30 „Prawdy" zjednali nowych prenumeratorów, składamy serdeczne „Bóg zapłać". Szczegółowo dzięknjemy *Józefowi Szafranowi, Józefowi Filnrowi, Janowi Pactwie* i wielu innym, którzy nie chcą podać swego nazwiska. Prosimy zarazem o gorliwe poparcie „Prawdy", gdyż w ten sposób przyczyniamy się do szybkiego rozwoju oświaty.

A. Zal. w Krzecz. Odpowiedź wkrótce poślemy.

Józef Jura z W. W styczniu b. r. otrzymaliśmy prenumeratę 4 kor. na rok 1902 od Jana Jury. Przeto 4 kor. zapisaliśmy na rok 1903. Któż jest prenumeratorem, czy Jan, czy Józef Jura?

Stefan Lew w Wiedniu. Otrzymaliśmy 2 korony, więc prenumerata zapłacona do końca r. 1902. Za wysłane książeczki należy się 58 halerzy, które prosimy posłać z prenumeratą na rok 1903. Cenę kalendarza naznaczymy później. Tu zaznaczamy, że kalendarz „Prawdy" na rok 1903 będzie bardzo pięknym i pożytecznym. Dla prenumeratorów „Prawdy" zniżymy znacznie cenę.

Jan Łyszczarz. Na prenumeratę poczekamy. Kow. nic jeszcze nie posłał.

Szafran w Z. Otrzymaliśmy 2 kor. Kto płaci? Czy Okręglak? Zapisaliśmy na jego imię.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 29 lipca.

Pszenica 9·80—10·—; żyto 8·00—8·50; jęczmień 7·50—7·90; owies 8·00—8·35; groch 9·00—13·00; tatarka 7·00—9·00; proso 5·00—5·75; fasola 7·00—8·00; jagły 9·00—12·00; siano 3·20; koniczyna 3·60; słoma 2·30; kukurndza 6·70 koron za 50 klg. Kopa jaj 2·40—3·00; masła 1 klg. 2·00—2·40; ziemniaków hektolitr 2·30—4·00 koron.

Kalendarz kościelny.

3. Niedziela, 11 po Ś. św. Lidyi. — 4. Poniedziałek, ś. Dominika wyznawcy. — 5. Wtorek, N. M. P. Śnieżnej. — 6. Środa, Przemienienie Pańskie. — 7. Czwartek, ś. Kajetana w. i Alberta. — 8. Piątek, św. Maryana i Cyryaka m. — 9. Sobota, Kamila i Romana w.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.